№ 24

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

ŚRODA 22 MARCA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1837.

B Ó B.

(Powieść z niemieckiego, P. Czoke.)

— Byłem w rozpaczy, — tak opowiadał młody bankier Walter na pewnem wieczornem posiedzeniu; — przez dziewięć tygodni kręciłem się po Wiedniu, dla wyśledzenia Panny de Tarnau; we wszystkich towarzystwach, przy każdej sposobności, po wszystkich biurach policyi opisywałem Pannę de Tarnau, jej ciotkę i pokojówkę; a przecież nie znalazłem żadnej żywej duszy, któraby mnie uwiadomiła, gdzie się podziały. Na dobrych radach wprawdzie nie zbywało, bo ta rzecz wszędzie zbyt mało kosztuje. Odsyłano mnie na wszystkie cztery części świata, dla wyszukania mojej bogini.

Chociaż miałem pewność, że jej w Wiedniu nie było; chociaż mi to wyraźnie w tej samej oberży, gdzie ona mieszkała, powiedziano, chociażem te same, co przedtem ona, pokoje zamieszkiwał, przecież szukałem jej bez ustanku. Chodziłem do wszystkich kościołów, na wszystkie reduty, bale, widowiska i wszystkie rozrywki, a przecież moje stęsknione serce nie odniosło skutku; moje starania były nadaremne. Moje bóstwo zniknęło!

Stroskany opuściłem Wiedeń i powróciłem w czasie najnieprzyjemniejszej pory zimowej do domu. Ażeby was przecież o szczegułach mego losu uwiadomić, muszę tu jeszcze opowiedzieć, jakowym przypadkiem zdarzyło mi się tę pannę poznać. W mojej powieści znajdziecie wprawdzie wiele rzeczy do zadziwienia, ale nie zapominajcie o tem, że w miłości wszystko jest romansem.

* * *

Przed trzema laty pojechałem był w interesach do Wiednia. Nasz dom handlowy zagrożony był znaczną stratą przez upadek krajowych papierów. Powiodło mi się to nieszczęście odwrócić; korzystałem ze sposobności i chciałem użyć wszelkich uciech Wiednia. Któż wie, — pomyślałem sobie; — azali mi kiedy w mojem życiu zdarzy się być jeszcze raz w Wiedniu! Moi znajomi brali mnie do wszystkich towarzystw i na zabawy; byłem wprowadzony do wielu znakomitych domów i poznany z niektóremi. Matki przyjmowały mnie z dobrocią, a piękne córki były równie dla mnie grzecznemi. Wiedziano, żem nie żonaty, a imię i stan domu naszego nie były rodzicom tajnemi. Uchodziłem wszędzie za bogatego bankiera, i prawie każdy mianował mię Panem de Walter. Z powodu niektórych wybredzeń i urojeń mojego starego, dobrego ojca, nie chciałem nawet ani pomyśleć o ożenieniu, a przeto tem wolniej przelatywałem od jednej do drugiej piękności. Wszystkie były dla mnie miłemi, ale żadnej kochać nie mogłem i nie chciałem.

Na jednej z podobnych zabaw, gdzie się znaczne zgromadzenie znajdowało, szepnęła blizko mnie sie-

dząca, już podeszłego wieku dama, drugiej młodszej swojej sąsiadce:

— Panny de Tarnau także się tu spodziewają.

— Jest-to dobre i miłe dziecko, — odpowiedziała sąsiadka; — onaby wprawdzie za bardzo piękną ujść mogła, gdyby nie miała tej szkaradnej skazy natury.

— Ach! — odezwała się starsza: — Pani zapewne rozumiesz przez to ową brodawkę, którą ma na piersiach, zaraz poniżej szyi? mówią, że jest podobną do myszy!

— Do myszy? — przerwała druga; proszę darować; gdyby nic więcej nie było, tedyby nie potrzebowała zasłaniać się aż po sam podbródek, niby jakowa zakonnica. I owszem, ta brodawka wygląda zupełnie jakby wielbląd, z dwoma garbami, czteremi łapami i bardzo długą szyją.

— Nie wierz Pani temu! — wmieszała się trzecia do tej rozmowy, — mnie ta rzecz dokładnie wiadoma: jest-to znamię z urodzenia, osobliwszej własności i postaci, a wielkości niezmiernej. Cała pierś jest koloru brudno-kasztanowatego i niby kawowego; a to jeszcze aż pod samą szyję. Uważ tylko Pani, na miłość Bozką! aż po samą szyję cienkiemi włosy porosła!

— Ach! to rzecz straszna, — odezwała się dama starsza w wieku.

— Straszna i okropna zarazem! — przydała jedna z dwóch młodszych i w tem spuściła skromnie oczy ku swej piersi, które cienka, jakby mgła nad śniegiem, pokrywała gaza. — O! gdyby, uchowaj Boże, mnie to nieszczęście zdarzyło się było, jużbym pewnie nie żyła na świecie.

Wkrótce wmięszały się także i osoby inne do tej zajmującej pogadanki; każda potwierdzała przytoczoną powieść, a wszystkie ogulnie ubolewały nad Panną de Tarnau, z przyczyny nadmienionego nieszczęścia.

Wtém otwierają się drzwi. Oczekiwana Panna de Tarnau wchodzi ze swoją ciotką. Mimo wrażenia, które na mnie sprawiła wyżej wspomniona rozmowa o Pannie de Tarnau, jakże teraz jej rzadką pięknością i urokiem zachwycony zostałem! Był-to istny Anioł, z oczyma pełnemi niewinności i dobroci. Był-to prawdziwy ideał, jaki nam często obrazy Angieliki Kaufmann ku zadziwieniu przedstawiają! Była-to..... Ależ się nie śmiejcie — ja natenczas nie byłem jeszcze rozkochanym, a teraz jestem już żonaty; a zatem sama szczera prawda jest w moich ustach. — Jednem słowem, piękna Tarnau podbiła wszystkich mężczyzn oczy i serca; wszyscy zbliżali się do niej z udziałem słodkiego politowania. Ale gors jej był mocno i nie do przejrzenia aż pod samą szyję zasłoniony, co też przywodziło zawsze na pamięć jednym mysz, a drugim wielbląda. »Ach!« — pomyślał nie jeden w duchu: — »dla czegóż los tak był okrutnym i oszpecił w najdotkliwszy sposób to najpowabniejsze pod słońcem stworzenie.« — Ja sam, nie przeczę, ja sam toż samo myślałem.

Nie byłem z natury ciekawym, a przecież przez cały wieczór męczyła mnie ta pokusa. Najpiękniejsza pierś była dla mnie obojętną, a teraz najszpetniejsza, najpiękniejszej panienki, pociągała bez ustanku mój wzrok ku sobie. Oczy moje starały się ustawicznie krążyć po przegubach gęsto ułożonej krepy; odnawiałem moje poszukiwania prawie co chwila, miałem zawsze sposobność być najbliżej tej pięknej nieszczęśliwej. Wszystko nadaremnie! Nareszcie rozpoczęły się tańce. Już dosyć par stało w kole, ale piękna Tarnau jeszcze nie była zamówioną. Czego też uprzedzenie dokazać nie może! — Prosiłem ją do tańca, zaraz podała mi rękę, i odtąd przez cały wieczór byłem jej tancerzem. W tańcu suwała się tak leciuchno koło mnie, jakby była jedną z nimf Tytanii; a wszystkie jej poruszenia, uśmiech, spojrzenia, słowa, zgoła wszystko, wszystko była tak pełne uroczego wdzięku; — ach! jaka szkoda tego tak doskonałego utworu natury, która swe cudowne dzieło przez nielitościwą chymerę zeszpeciła! — Już późno w noc porozjeżdżali się goście. Piękna nieszczęśliwa całkiem mnie zachwyciła! Była wesołą, bez troski i spokojną — ach! szczęściem dla niej, że nie wiedziała o tem, co mnie już i prawie wszystkim było wiadome! Nie byłem wprawdzie tak dalece zagorzalcem, abym się natychmiast w niej zakochał, pomimo, że była tego aż nadto godną; ale to wyznaję dobrowolnie, iż dotąd żadna mnie kobieta w tym stopniu nie zajęła, ile Panna Tarnau.

Jakieś błogie, niepojęte politowanie zamieszkało serce moje, bo też taki anioł godzien był istotnie tego, aby się nad nim użalić choć cokolwiek! Być może, iż byłbym zaraz nazajutrz o niej zapomniał.... zapomniał? — nie, tego twierdzić nie mogę, ponieważ takie dziwaczne igrzysko natury, gdzie cud piękności razem z brzydotą jest połączony, nie tak łatwo z pamięci wychodzi. Ale gdym drugiego dnia, powracając z przechadzki do oberży, szedł w górę po wschodach, zaszła mi drogę niespodzianie schodząca z góry ciotka z Panną Tarnau. Naturalnie, musieliśmy się zatrzymać, potem nastąpiły wzajemne pytania, jak się po wczorajszem widzeniu mamy; przytem okazaliśmy nasze zadziwienie, że pod jednym mieszkając dachem, niceśmy dotąd o sobie nie wiedzieli. — Ja z mej strony oświadczyłem radość z tego spotkania się i prosiłem o pozwolenie odwiedzenia dam w czasie przyzwoitym. A w tej samej chwili spojrzałem ku miejscu owej nieszczęsnej brodawki. Ale duży szal, dobrze szpilką pod brodą spięty, okrywał całą pierś i plecy Panny de Tarnau, i dla tego wolałem zwrócić moje oczy na twarz jej cudownie piękną! — Nareszcie damy zeszły na dół, a ja pospieszyłem na górę do mojego pokoju, abym jeszcze z okna mógł się przypatrzyć tej kształtnej postaci. Damy w tejże chwili wsiadłszy do karety, odjechały, a ja westchnąłem w duchu: »Ach! wielka szkoda, że ten anioł tak odrażająco zeszpeconym został!« — Nie zaniedbując, co mi pozwolonem było, odwiedzałem często moje damy, które tu w Wiedniu, równie jak i ja, były obcemi, i tylko przez jeden dom augsburgski, zkąd miały weksle, zostały zaleconemi mojemu znajomemu, u którego je poznałem nadmienionego wieczora. Oprowadzałem moje sąsiadki po Praterze, teatrach, gdzie tylko było co widzenia godnego. Piękna Józefina, — nazywam ją tem imieniem, którem ją ciotka nazywała, — piękna Józefina, im bliżej ją poznawałem, tem więcej odkrywała pięknych przymiotów serca i umysłu; lecz i to nie uszło mojej uwagi, że im dłużej ciągnęła się nasza znajomość, z tem większą przezornością Józefina zakrywała pierś swą, tak nieszczęśliwie oszpeconą! Józefina była-to najdoskonalsza istota płci swojej, jaką tylko w mem życiu widzieć mogłem! ale, zupełnie doskonałem nic pod słońcem być nie może! A jak się prawie codziennie widywaliśmy, tak też codzień stawaliśmy się poufalszymi, a nakoniec zdawało mi się, jakbym zupełnie do nich należał. Ciotka zaszczycała mnie tą poufałością, jaka się pomiędzy podróżującymi łatwo pozyskuje; w postępowaniu zaś Józefiny upatrywałem znaki łagodnej przyjaźni; a jeźli kiedykolwiek interesa przeszkodziły mi znajdować się u nich o zwykłym czasie, tedy musiałem się nasłuchać wymówek nie mało; wtenczas zaś, kiedy się Józefina bystro, acz w milczeniu, we mnie wpatrywała, jakby chciała mnie wskróś przeniknąć i niby zapytać: — Kto ty jesteś? — ach! natenczas nie pojmowałem, co się ze mną działo! Cokolwiek później, gdym się z interesami ułatwił, za pierwszem usłyszeniem głosu dzwonka u ich drzwi będącego, wchodziłem do nich bez przeszkody.

Ale ta rozkosz nie długo trwała; odebrałem bowiem list z domu, donoszący, że mój ojciec, apopleksyją tknięty, pragnie mnie widzieć. Musiałem śpieszyć, jeżeli sobie życzyłem uściskać go jeszcze raz na tym świecie.

List przyszedł rano. W pół godziny było wszystko upakowane i pocztowy powóz stał już przed domem. Przestrach i żałość odebrały mi zmysły. Mój służący daje znać, że wszystko jest ułatwione i że można wsiadać. Podobny do śpiącego zszedłem po wschodach na ulicę, pożegnanie sąsiadek ani mi przez myśl nie przeszło, i już wsiadłem do pojazdu, gdy usłyszałem głos z góry: — Dokądże-to Pan odjeżdżasz. — Był-to słodki głos Józefiny. Spojrzałem w górę, ona wyglądała oparta na oknie i powtórzyła pytanie. Wtenczas dopiero przyszedłem do zmysłów, powróciłem natychmiast do oberży, i pobiegłem po wschodach na piętro, aby przynajmniej wykonać, co grzeczność i przyjaźń nakazywały. Zapukałem. Drzwi się otwierają. Józefina jeszcze w swym porannym stroju wychodzi naprzeciw mnie; ale w tej samej chwili okazawszy przelęknienie, zrobiła krok wsteczny.

— Mój Boże! — zawołała, — cóż Panu jest? co mu się takiego wydarzyło? Ach! jakżeś Pan blady i zmieniony! — Gdy to wymawiała i rękę

swoją do ujęcia mojej wzniosła, jej kaszmirowy szal, który był tylko wolno zarzucony, odwinął się, a ja — (niech mi to cienie mojego dobrego ojca przebaczą, bo też ciekawość jest największym grzechem) zapomniałem zupełnie o podróży, o apopleksyi, o pocztowym powozie, a moje oczy miałem jedynie dla odkrytej tajemnicy pięknych Józefiny piersi.

Wystawcie sobie moje zadziwienie! ujrzałem pierś białą i czystą, jakby kość słoniową, a o dwa cale poniżej dołku tej alabastrowej szyi — okrzyczaną brodawkę; lecz to nie była ani mysz, ani wielbląd, ale tylko ciemna plamka na ciele, wielkości i kształtu zupełnie, jak bób. Możnaby pod przysięgą wyznać, że to był bób malowany koloru brunatnego, położony na śniegu zachwycającym białością.

Józefina zarumieniona ściągnęła wprawdzie dość prędko swój szal na piersi, ale przecież ja nie byłem w stanie ani słowa przemówić. Czy to apopleksyja, lub też widok bobu był tego przyczyną — prawdziwie nie wiem; dość na tem, żem stał w miejscu jak gdyby skamieniały.

— Na miłość bozką! — krzyknęła ciotka: — powiedz nam Pan, co się stało? i co-za nieszczęście wydarzyć się mogło?

— Mój ojciec tknięty apopleksyją — odpowiedziałem, — walczy z śmiercią, muszę was Panie opuścić.— To było wszystko, com mógł w tym razie wymówić. Ucałowałem ręce obudwóch dam i pożegnałem się. Podczas tego pożegnania Józefina trzymała moją rękę silnie w swojej przez niejaką chwilę. Jej twarz zdawała się blednieć, oczy były napełnione łzami — albo też może i nie były, gdyż ja prawie nic nie widziałem: tak mi wszystko ćmiło się w oczach. Siedząc już w pojeździe, zapomniałem o wszystkiem, oprócz niebezpieczeństwa, w którem ojciej mój zostawał. Jechałem dniem i nocą i marzyłem wciąż, jakby w gorączce. Dnie mojej podróży były najokropniejsze w mem całem życiu. Tylko podczas snu miałem czasem przyjemny widok, gdy Morfej albo febra przedstawiały mi łudnie ciemny bób na śniegu.

Skoro nakoniec przed domem ojca mojego pojazd stanął, wyszli naprzeciw mnie niektórzy z krewnych, wszyscy żałobno ubrani. Już się stało! Mój ojciec pożegnał się z tym światem; jego popioły spoczywały już w grobie.— Nie chcę się tu rozwodzić nad gwałtownością mojego żalu i mojej boleści. Pomimo przywidzeń i mrukliwego humoru ojca mojego, kochałem go synowską, wdzięczności pełną miłością. Przestrach, żałość i śpieszna, niewygodna podróż, wtrąciły mnie w chorobę, wpadłem w wielką gorączkę, a ta była dobrodziejstwem dla mnie; albowiem dała mi o wszystkiem zapomnieć. Przez całą ćwierć roku nie wychodziłem z łóżka; a gdym wyzdrowiał, i gdy mi równie świat, jak i przeszłość (jakby z obłoków spadłe) znowu na pamięć przyszły; byłem tak obojętnym i tak oziębłym na wszystko, jakby mi dotąd nic się nie wydarzyło, i jakbym całą moją utracił czułość.

Tymczasem przez nagłą śmierć ojca mojego i przez długo trwającą chorobę, interesa domu popadły w niejaki nieład; co także było dla mnie szczęściem, albowiem wypadek takowy dał mi wiele do czynienia, a tem samem miałem rozrywkę.— Jednakże w ciągu jednego roku wszystko zostało do dawnego porządku doprowadzone, a ja panem mojego domu. A skoro czarna krepa z ramion i kapelusza ustąpiła, poczęli stryjowie, ciotki i wujenki zbliżać się do mnie z planami ożenienia. Takowe usiłowania stryjów i ciotek bywają tak nieuniknionemi skutkami działania natury, jak urodzenie i śmierć. Ja z mojej strony dozwoliłem wolnego biegu usiłowaniom moich projektantów, i nie troskałem się bynajmniej ani ich radami, ani czynnościami. Kiedy czas przyjdzie (pomyślałem sobie), to jedna grzeczna panienka tyle sprawi sama, ile żaden stryj ani ciotka sprawić nie zdołają. Lecz w naszem całem mieście ani też w sąsiedztwie nie było żadnej takiej grzecznej panienki.... nie, to byłaby obmowa z mej strony, takie panienki były, ale tylko snać jeszcze owa czarodziejska chwila nie nadeszła! Wszelakoż częste w tym punkcie zapytywania i odpowiedzi przywiodły mnie do zastanowienia się nad sobą. Poznałem to rzeczywiście, żem bolał na samotność, i że mi czegoś nie dostawało. Mój dom od czasu śmierci mojego ojca stał się prawdziwą pustynią, a przecież pomiędzy dziesięciu tysiącami panienek, które widziałem, nie upatrzyłem ani jednej takiej, z którąbym moje pustelnictwo chciał podzielić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)
